

**Anna Bernat**

(1846 — )

# Czarna Eliza

**psychodramat dla jednej aktorki**

rysunki wykonała  
Bogna Stefańska

ATHANOR warsztaty psychotroniczne  
Warszawa 1990



30.511

Alc. 18.0821

CZARNA MSZA jest monodramatem, to znaczy utworem dramatycznym, przeznaczonym do wykonywania na scenie przez jednego aktora lub – jak w tym przypadku – przez aktorkę. Akcję dramatyczną stanowi demoniczny obrzęd na cześć Zła, który kończy się jego wyrzeczeniem i przejściem bohaterki utworu na stronę Dobra. W finale monodramatu następuje uzdrowienie z psychozy, dokonane na drodze szczególnej, ezoterycznej autoterapii.

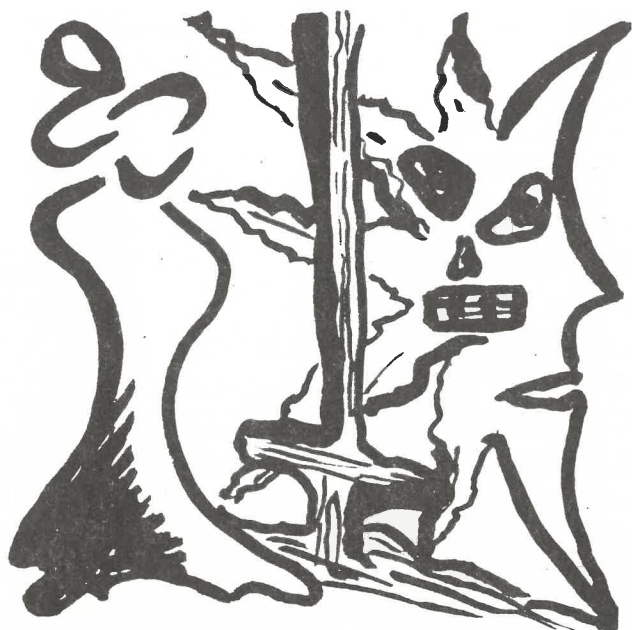
Niezwykła to terapia, ale też na osobliwą chorobę cierpi bohaterka CZARNEJ MSZY: jej chorobą jest zła miłość. Bo miłość bynajmniej nie zawsze uszlachetnia i uszczęśliwia. Czasem deprawuje, prowadzi do upodlenia, obłądu, zbrodni i zagłady. Ofiarą takiej diabolicznej miłości jest na przykład don José, zakochany w pięknej Carmenie. Inaczej niż w operze Bizeta, w CZARNEJ MSZY nie dochodzi do śmierci obojga kochanków. Już na początku okazuje się, że on nie żyje. Pośrodku sceny widzimy jego zwłoki okryte kirem. Ona pozostaje żywa, lecz do życia nie zdolna – opętana przez złego ducha namiętności, która nadal spala jej ciało i duszę. Musi z niej się wyzwolić, za wszelką cenę, bo stawką jest życie. Staje do walki ze sobą. To, co ją otacza, jest także nią samą: ołtarz Szatana i martwy kochanek są projekcją obłądu bohaterki rzutowaną na świat zewnętrzny. Osieroconej kochance nie obca jest szczególna poetyka czarownictwa, nekromancji i satanistycznej obrzędowości. Widzimy jak staje się czarownicą – wedle wszelkich dawnych wzorów, ale też bez żadnych dosłownych cytatów. Pod tym względem utwór Anny Bernat jest najzupełniej oryginalny.

CZARNĄ MSZĘ wystawiono w warszawskim Teatrze Stara Prochownia (dyrektor: Wojciech Siemion) w sezonie 1988-89, a jej wykonawczynią była Helena Wilda Kowalska.

**E. Adamas**



fot. Jerzy Walczak



*(Na pierwszym planie niski katafalk z czarną trumną, na niej świece, kielich mszalny, kwiaty, kadzielnica. Aktorka w stroju żałobnej wdowy.)*

### **Do wszystkich wiernych na widowni**

Odkryłam tę wiarę nagle  
dzięki podarunkowi samego Szeloszeta –  
dzięki serdecznej nienawiści

tej która miała wypełnić mnie jak święta smoła  
ale przez otwarte oczy widać było  
że to jeszcze nie koniec  
ten święty niepokój  
sypały się iskry wiekuistego szczęścia  
gorączkowo chwyciłam je  
i oddawałam rozstępującej się pod stopami ziemi

Jeszcze nadzieja płomiennym słowem  
osmałała moje i tak już wypalone oczy  
jeszcze czarne litery którymi kreśliłeś moje imię  
jak rozżarzone węgle przesypywałam w dłoniach  
– ale już wiedziałam: czeluście twoich ramion  
zapraszały do nieistnienia

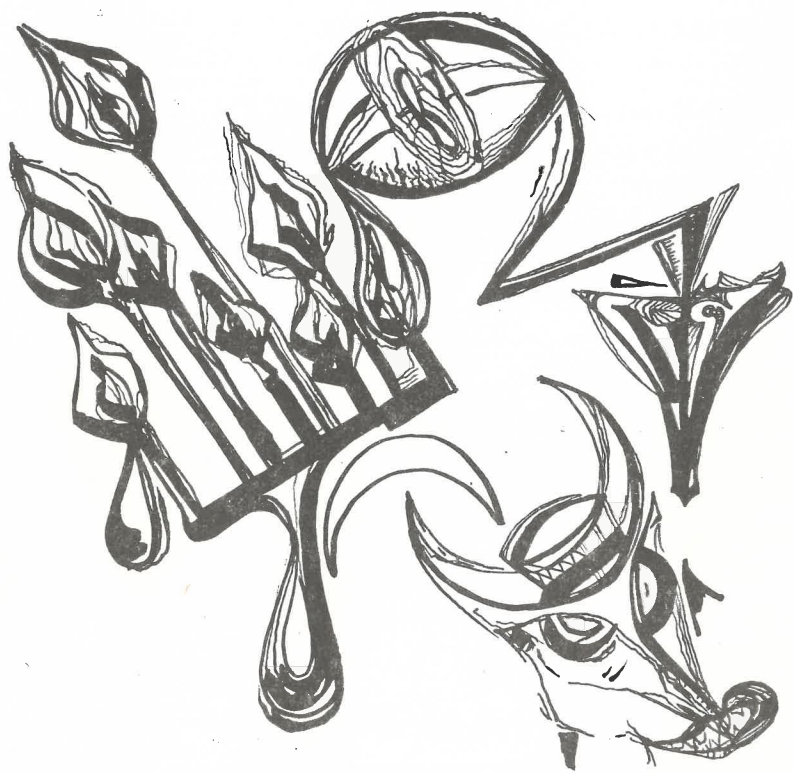
*(zapala świece)*

Jestem twoją kapłanką –  
na chwałę twoją  
stworzyłam te przeczyste lasy i doliny  
pełne rozpustnych marzeń

Na chwałę twoją  
zbudowałam wielki dom  
w którym ukryłam moje ciche piekło  
i powierzyłam je czterem wyuzdanym z myśli  
ścianom

Już wtedy byłeś prawie martwy

Umierałeś powoli  
z godziny na godzinę zbierało ci się  
na tę miłosną śmierć.  
Serce jakby nigdy nic przestawało odczuwać.



Pod pręgierzem twoich ust  
wdrapywałam się na szczyt  
najwyższej góry wołając:

życie jest dymem który opuszcza stopy  
umarłego Boga!

Niespokojne ptaki zastygały w locie i nawet wiatr  
nie ośmiał się oddychać  
kiedy wyłam do księżycy  
a on nic – zajmował się swoją pełnią  
i nawet nie wiedział że istnieję

Palec szatana nie spuszczał ze mnie oka

### **Modlitwa przed mszą**

Modłę się  
o sen czarny i potężny  
o kamienne łzy, drewniane łzy  
o ręce we śnie szczere i silne  
o wielkie łzy, martwe łzy  
o dotyk z tamtej strony ciemności  
o rozkoszne łzy, dźwięczne łzy

Spowiadam się  
z pustyni która po tobie  
nie wie jak i dokąd?





Ręką scałowaną do kości  
kreślę znak trójkąta  
aby ta spowiedź przyniosła upragnione światło

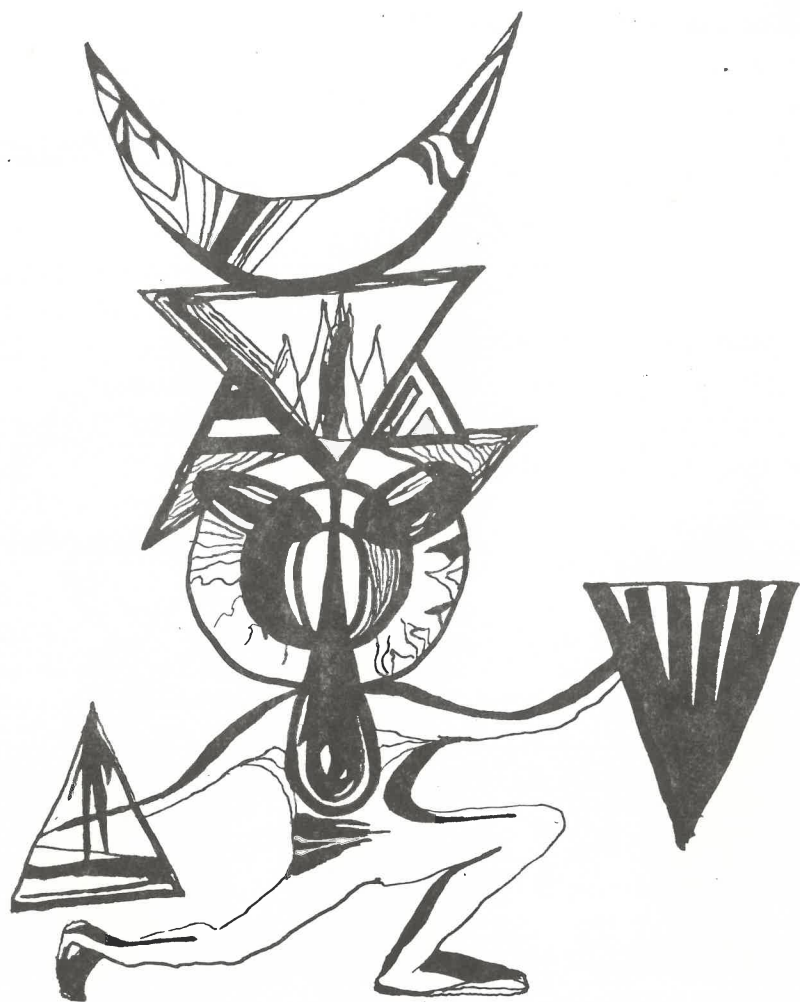
Niechaj każda żyłka moich słów  
wypełnia się ponownie krwią  
abym godnie mogła oczyścić myśli  
ze wszystkiego piekła dni naszych

Spowiadam się ze wszystkich przepaści  
które we mnie  
spowiadam się ze wszystkich skrzydeł  
które unosiły mą duszę  
które służyły naszemu Władcy  
gdy próbował mierzyć się z Bogiem

Spowiadam się że bezlitośnie zrywałam kwiaty  
z drzew zakazanych  
i nie mogę żałować – tak mi dopomóż  
diable który bogatemu  
dziecko kołyszysz.

## **Ofiarowanie**

O, bluźnierco, nawet kiedy przymilasz się  
odgryzasz mi usta  
a potem broczysz w mojej ślinie  
szukając języka prawdy.



Kocham cię, namiętności –  
w milczeniu przełykasz moje słowa  
gryząc po kawałku – jakby były przeznaczone  
na udławienie twoje.  
Oto mój zatruty chleb – czarna siła –  
z czarnej mąki zaczynianej moczem –  
to Ofiarowanie godne Szatana.

Śmiał się z nas Władca naszych pragnień  
„Drżycie przekłęci – wołał – drżycie z rozkoszy  
niech wam dane będzie przeżyć rajskie piekło”  
– oto słowo szatańskie.

Chwała twej wspaniałomyślności  
Władco w wizerunku Kozła!

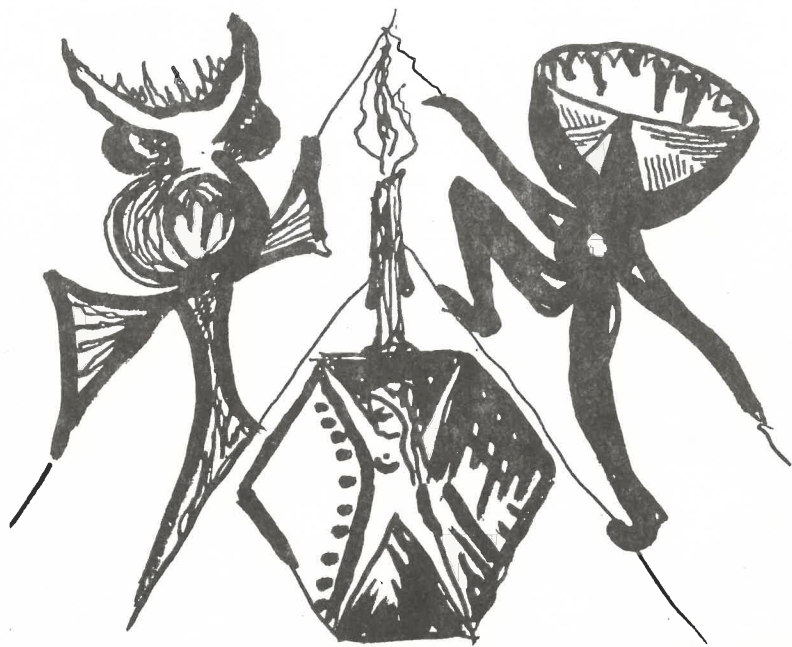
A teraz rozpal zioła diable jednoręki  
aby nikt nie przystąpił do mnie i nie oglądał  
osłoń mnie przed czarnym okiem świata  
i tańcz tańcz dla mnie bolesnej

*(sypie kadzidło na węgle)*

Moje gardło rozpalone od nawoływania ciebie  
Wyplułam się już z resztek śliny  
– jakieś półsłowa jeszcze  
żeby ludziom powiedzieć „dzień dobry”  
To ja – jedna Myśl o tobie – rozogniona jak  
wnętrznosci ptaka który oblatywał słońce

*(pochyla się nad kielichem mszalnym ustawionym na trumnie)*

Zapach wiosny wypełnił całe miasto  
piekło bólu przyszło samo z siebie  
obdarzaliśmy się szczerymi wzniosłymi obelgami  
z których wypadały zęby, włosy, paznokcie –  
wprost do mojego kielicha.  
Dziś piję ten grzeszny napój.



*(wypija)*

Moja miłość jak maligna  
biegłam do ciebie – portier schwycił mnie za rękę –  
dokąd to pani dokąd? – do lekarza dyżurnego  
winda nie czynna, nogi drętwe  
nie mam już nic do zrobienia:  
usta przekłete, czarna narzeczona  
pustookie dłonie, rozłupane piersi

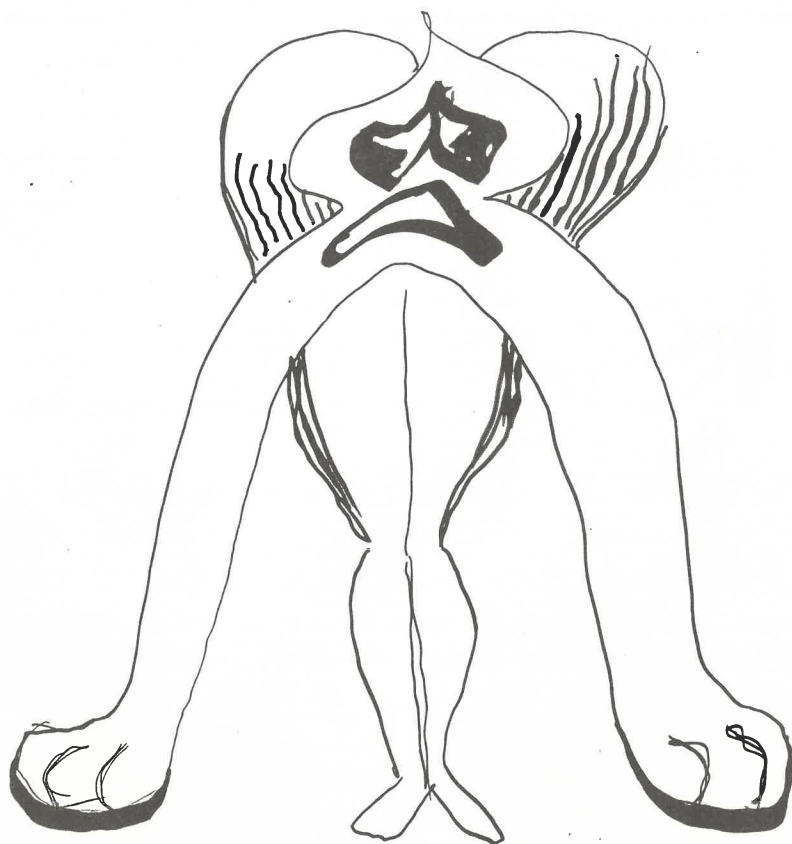
Jakie było twoje ostatnie słowo?

Pękają szklanki szkło trzeszczy  
lustro leci  
wiem że tu jesteś... niewidzialny? może i niewidzialny?  
dla mnie świecisz – wróć... głos zaklina  
ja do ciebie... jak ty przeźroczysta  
ośmielona winem  
czarną winą

## **Ukojenie**

Jesteś tu, wiem że jesteś  
owiany chłodem  
pachnący mną  
osaczasz mnie zniewalas





*(bierze z trumny bukiet kwiatów i przyciska do siebie)*

Zabierz tę różę, kłujesz...jestem zmęczona  
wyję do księżycy  
aż łańcuch trzeszczy



aż buda się trzęsie  
a ty gdzie?...gdzie...

Zaśpiewam ci piosenkę posłuchaj...

Co, co mój umarlaku słodki  
co tak ci we mnie dogadza  
że powracasz  
że nie możesz od tej ziemi  
oderwać się do tej wiecznej szczęśliwości



Co widzisz we mnie  
co co co?  
czyż w tej czerni jestem wreszcie ładna?  
a może wypiękniałam tak po tobie?  
wyplakałam i wypiękniałam co?  
Wiem że tu jesteś  
do czasu pogrzebu duch od ciała nie odejdzie



Nie ma nic wiecznego na tej ziemi  
a może wiatr?  
a może ten błękit w prześwitującej bluzce – ta miłość?

Byłeś moim żywiołem – moim przeklętym ogniem  
nie znałam innego  
który mógłby ci dorównać

O, mój przeklęty  
modlę się do ciebie  
i niech ta Msza rozwiąże mi język  
i niech pojedna nas w wiecznej nienawiści  
i doprowadzi do piekielnej nieśmiertelności  
spopielonych przez własną krew

Żar przeświecał przez nasze ciała  
– chcieliśmy być jednym prochem  
teraz i w godzinę śmierci.

Kiedy milczysz – moja dusza  
ze świętym wizerunkiem kozła  
ciemnieje  
przyjdź uspokój to przerażone zwierzę we mnie

Czekam na ciebie jak noc  
przeszywana błyskami czeka  
na ten ostatni grom  
na ukojenie swoje



Patrzę jak umiera we mnie miłość  
rozkładałam moje ciało na kamiennym ołtarzu

Już słyszę jak we mnie na to ofiarowanie  
szykuje się broczące krwią zwierzę  
kopytami chwiejnymi dające znać o swojej klęsce

### **Wskrzeszenie**

Czarne pieluchy suszą się na wietrze  
obojętne myśli na płonącym sznurze złości  
Dlaczego ostygłeś? Z nietrwałego ognia  
było twoje ciało – występne – nic więcej

Ja, twoja kapłanka  
pisałam płomiennym palcem na niebie i ziemi  
twoje przeklęte imię  
Nienawidziłam cię bardziej  
niż Bóg tego który pierwszy zdradził

Ja jedna byłam tak blisko, że mogłam  
widzieć jak z twoich oczu wybiegają krwawe łzy  
choć byłeś śmiechu wart  
z tą swoją grzywą  
z tymi pazurami drapieźnie wbitymi  
w moje rozgrzane do białości piersi  
– płakałam na twoją chwałę



I zmieniała drzewa w jęzory ognia  
moja magiczna moc  
nazywałam cię Sercem  
a ty byłeś ledwie kawałkiem biernego mięsa

Włókłam cię za sobą jak wilczyca upragnioną zdobycz

Przyjdź, przeklęty, w mój ogień wieczny  
osusz lubieżne łzy które toczą się po moich dłoniach  
niezgoda między Bogiem a mną przyoblekła się  
w błądą chustę wyczekiwania – życie nieskończone

Wstań – zatańcz na tej ziemi  
na tym obłoku wiecznej śmierci  
gdzie jej zaraza dotyka wszystkich  
żywy u martwego rozpoznaje znaki szczególne  
i chwyta za czarny miecz  
ale śmierć rozpalona żądzą  
żyje

Ty jeden – otwierałeś we mnie to co najtajniejsze  
nagą kąpałeś mnie w swojej przeklętej rzece  
nazwałam cię miłością – aleś miał woń spalenizny

*(końcem drewnianego drąga z całej siły uderza w wieko  
trumny – tam gdzie wewnątrz mogłoby znajdować się  
serce zmarłego)*



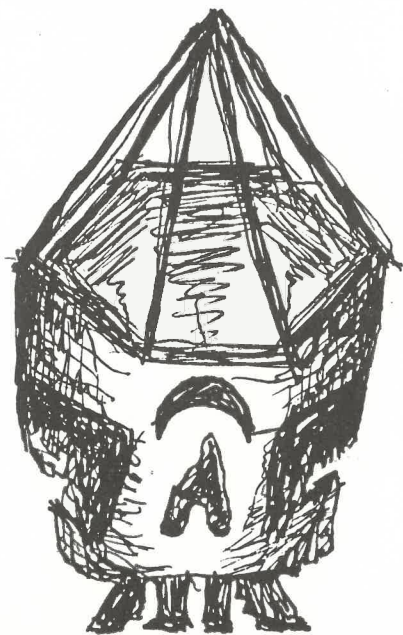






I rozzwoniły się piekielne łańcuchy  
słysząc ujadanie wściekłych psów  
i oto w samym środku nocy zaświeciło bolesne słońce

A gdy ranne wstaną zorze  
ty jak mały czupurny kogut wskoczysz radośnie na płot  
potrząsając grzebieniem ozdobionym resztkami krwi



Nie ma cię nawet na dnie mojej cierpliwej pamięci  
– uczynić na swych piersiach znak trójkąta  
na znak skruchy  
uczyniże

Jestem twoją kapłanką  
z rozkoszą bluźnię pod gołym niebem  
i widzę jak noc jaśnieje  
a moja miłość – soczysty dumny szatan  
wreszcie dała mi wolność.

I krew przestała się burzyć  
ciało stygnie, jeszcze ledwie ogniki  
w błędnych oczach w wyszczerzonych zębach

### **Modlitwa po mszy**

Zamknij się bramo wiecznego niepokoju  
czarny rękopis ciskam Bogu do stóp  
noc wszystkimi gwiazdami  
sypie się na moją głowę

Kur pieje – myśl o tobie łaskocze moje usta  
po trzykroć zapieram się ciebie



Na twojej trumnie układam biały bochen chleba  
rozdaj go swoim czcicielom przeczenia

Ite, Missa est!

*(zza sceny słysząc dzwonek do drzwi)*  
*(aktorka wstaje z klęczek, podchodzi do kulisy)*

A, to panowie? Bardzo proszę, już można zabrać trumnę.

*(do publiczności)*

Ite, Missa est.



Dotychczas wydane książki Anny Bernat:

**BIAŁA WYSPA**

**Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza**

**Warszawa 1978**

**NIEPOKOJE STAREJ NOCY**

**Iskry**

**Warszawa 1984**